

Jak poznać fałszowaną żywność i określić dobroć produktów spożywczych?

Zalowie nasze w dużym stopniu zależy od jakości pożywienia. Produkty spożywcze muszą być świeże i w dobrym gatunku. Pokarm zepsuty, zakażony lub fałszowany rujnie zdrowie spożywcy. Środki żywności znajdujące się na rynku zbyt często, niestety, nie odpowiadają wymogom higieny — często są zanieczyszczone, zepsute lub fałszowane. Przyczyną tego jest niedbalstwo lub chęć nieuczciwego zysku producenta, pośrednika lub kupca. Wzrost cen i zwiększone zapotrzebowanie na pewne produkty przy małej stosunkowo podaży zachęca nieuczciwe jednostki do fałszowania środków żywności. Niektóre fałszowania mogą nawet nie być szkodliwe dla zdrowia, ale zmniejszają nieraz wartość odżywczą pokarmów, a cena wówczas nie odpowiada ich istotnej wartości.

Nadzór nad żywnością ma doniosłe znaczenie społeczne i zdrowotne, dobrze jednak samemu znać najprostsze sposoby określenia wartości pokarmów. Najprostszym sposobem badania środków żywności, jest badanie zapachu, smaku, koloru, a także barwy, smaku, zapachu i t. p. — o tem przedwzrostkiem będziemy mówili. Elementarne sposoby badania głównych produktów w miarę możliwości również w toku pogawędki uwzględnione zostaną.

Mleko

Mleko krowie jest najcenniejszym produktem odżywczym, o niezastąpionej wartości dla niemowląt, chorých, rekonwalescentów, i zajmuje jedno z naczelných miejsc w obrocie handlowym. Mimo to jednak, albo właśnie dlatego, bywa najczęściej fałszowane.

Pełne mleko krowie zawiera 87 procent wody, 3,6 proc. tłuszczu, 3,5 proc. ciał białkowych, 4,5 proc. cukru mlecznego i 1 proc. soli mineralnych. Cyfry to mogą ulegać pewnym wahaniom w zależności od pory roku, rodzaju paszy, a nawet rasy bydła rogatego.

Mleko zbierane zawiera tłuszczu nie więcej niż 2,5 proc. centrifugowane zaś zaledwie 0,2 proc. Przeto, że mleko targowe powinno zawierać co najmniej 2,7 proc. tłuszczu.

Ciepły gatunkowy mleka jest, oczywiście, większy od ciężaru wody i wynosi 1,028 — 1,032 przy 15 st. C. Fałszowanie mleka polega najczęściej na odsmietankowaniu, to jest na zehraniu śmietanki w celu oddzielenia jej od przetransportowania, lub na mieszanii mleka pełnego z wodą. Czasem dodają do chudego mleka trochę maki, kredy, a podbarwiają cykoria lub marchewką.

Ponieważ mleko jest doskonałym podłożem dla rozwoju bakterii, a pod wpływem bakterii kwasu mlekowego łatwo kwaśnieje, w celach konserwacyjnych dodają do mleka różne chemikalia, z których jedne zabijają bakterie i wówczas nie są obojętne dla zdrowia spożywcy, drugie — zapobiegają kwaśnieniu. Do najczęściej

używanych środków chemicznych, należy kwas salicylowy i soda. Soda służy tylko do zobojętnienia kwasu mlekowego. Na bakterie nie działa. Przeciwnie, mleko sodowane, na skutek związania kwasu wolnego, ułatwia rozmnażanie się drobnoustrojów. Mleko z sodą długo nie kwaśnieje, ma pozory produktu świeżego, ale staje się szkodliwe na skutek nadmiernej zawartości bakterii.

Mleko zakażone może wywoływać po spożyciu go w stanie surowym najgroźniejsze choroby, że wymienimy tyfus brzuszny, czerwonkę, cholera, gruźlicę. Ponieważ u nas 15 do proc. krów choruje na gruźlicę hydlicą czyli peklie, i część z nich wydziela prątki, które dostawiają się do organizmu ludzkiego, prowadzą gruźlicę schorzenia przewodu pokarmowego, spotykanego najczęściej u dzieci, sprawa odkażania mleka ma kolosalne znaczenie dla zdrowia.

Jeżeli mleko pochodzi od krów niekontrolowanych, nie wolno używać mleka w stanie surowym. Gotowanie mleka zabija bakterie. Ale gotowanie niszczy jednocześnie witaminy, zawarte w mleku surowym. Poza to mleko gotowane się zmienia pod względem chemicznym, co również nie jest bez znaczenia. Dlatego mleko służyć do użytku dzieci, zwłaszcza niemowląt karmionych sztucznie lub tylko dokarmianych z flaszki poddaje się pasteuryzacji, czyli ogrzaniu do 70 st. C. w przeciągu 30 minut i nagłemu ochłodzeniu. Pasteuryzacja mleka jest jednak kosztowna i opłaca się tylko przy większych ilościach mleka. W handlu i w instytucjach społecznych opiekujących się niemowlętami, np. Kropie Mleka, — można otrzymać zawsze flaszeczki z mlekiem pasteuryzowanym.

Istnieje jeszcze mleko homogenizowane. Jest to mleko przepuszczone pod wysokim ciśnieniem przez rurki włosowate w specjalnych aparatach. Przy tej procedurze kuleczki tłuszczu w mleku zawarte ulegają rozdrobnieniu. Mleko homogenizowane przy stanie nie wydziela śmietanki i jest całe jednorodne. Po ochłodzeniu, nadaje się najlepiej do transportowania.

Dobre mleko ma postać matową, białą, nieprzezroczystą emulsji, niekiedy z odcieniem żółtawym, o słodkim zapachu, i smaku słodkawym. Odezn świeżego mleka jest obojętne, to znaczy oddziaływa słabo na papier lakmusowy zarówno niebieski jak i czerwony.

Nieprzyjemny zapach mleka dowodzi, że zachodzą w nim procesy rozkładu. Smak ługowaty dowodzi domieszki sody. Mleko sodowane łatwo się przypala. Jeśli mleko przy gotowaniu się ścina (warzy), to dowodzi, że jest ono już skwaśniałe.

Jeśli mleko zawiera większą domieszkę sody, łatwo ją wykryć możemy, badając papierkiem lakmusowym — czerwony papier — po za-

nurzeniu do takiego mleka zabarwia się na niebiesko. Mleko nieświeże zabarwia niebieski papier na czerwono.

Domieszkę wody można czasami poznać od razu po tem, że jest ono rzadsze i niebieskawe. Kropka takiego mleka wpuszczonego zapołącza pipetki do wody nie tonie, lecz rozpryskuje się na powierzchnię. Wypuszczona z pipetki na szklany talerzyk nie tworzy kuleczki, lecz rozpryskuje się łatwo.

Oznaczenie ilości tłuszczu jest bardziej skomplikowane może jednakże być uskutecznione bez specjalnych przyrządów.

Wymieszane mleko zlewamy do szklanego cylindra o pojemności pół litra i zostawiamy w chłodnym miejscu na całą dobę. Mleko po upływie tego czasu podzieli się na dwie warstwy. Górna warstwa składa się z kuleczek, otóż przy zawartości około 2,8 proc. tłuszczu warstwa ta stanowić musi jedną dziesiątą całej objętości mleka. Jest to, oczywiście, próba nieścisła, ale pozwala zgruba ocenić wartość mleka pod względem zawartości tłuszczu.

Kwaśnienie mleka zsiada się w jednolitą masę galaretowatą. Na wierzchu powinna tworzyć się gruba warstwa śmietany. Cienka warstwa śmietany i rzadka konsystencja zsiadłego mleka dowodzi że było ono zmieszane z wodą.

Dobre mleko np. bez sody, ścina się łatwo po dodaniu odrobiny octu.

Mechaniczne zanieczyszczenie mleka łatwo możemy stwierdzić stawiając na dwie godziny w szklanym, przezroczystym naczyniu. Jeśli jest czyste, na dnie nie powinniśmy widzieć ciemnego osadu.

Dr. A. R.

„Cudzik i S-ka“ Najpotrzebniejsza człowiekowi — nadzieja

Stefan Kiedrzyński o swej nowej sztuce

Kiedrzyński siedzi w końcu sali teatru Małego i spokojnie rozmawia o nowej swojej sztuce, choć to przecież próba i na scenie z bohaterem sztuki, panem Cudzikiem, dzieje się właśnie najgorsze rzeczy.

Cudzika gra Fertner, stały aktor, twórca ról nieszczęśliwych człowieczków w swym sklepie, potem, gdy do spółki przyjął Zarłockiego, chciał trochę odpocząć, użyć trochę przyjemności. Użył przyjemności — to znaczy pójść wieczorem do teatru, w południe zajrzał do parku i popatrzył na bawiące się dzieci, w niedzielę odwiedził wystawę obrazów, a w ogóle — zachwycać się tem, co piękne, jasne i uśmiechnięte.

Człowiekiem, takim, o którym będą mówić — o, to jest dopiero człowiek, prawdziwy człowiek z głową — jest Zarłocki. Ten nieczego nie zrobi bez potrzeby i bez dobrego interesu, nie daje się uwodzić urokowi wiosennego nieba i nigdy nie odczuwa wiosny, stępującej pośród miejskie kamienie.

A teraz bilans spółki: Zarłocki zdołał wszystko, Cudzik stał się bankrutem, Zarłocki ma apetyt na żonę Cudzika, Cudzika żona porzuca, Zarłocki nie ma mieszkania, żona Cudzika żąda od męża wyprowadzenia się.

Słowno — krach. Cudzik bierze do ręki rewolwer... Jestem taki sam... taki nikomu niepotrzebny... Przegrał, panie Cudzik!

A właśnie, że nie! Kiedrzyński przecież mówi:

— Sztuka jest optymistyczna.

— Jakto optymistyczna, jeżeli Cudzik, zgębiony przez złe nasze czasy, chce się zabić?

— Chwilę, niechże pan chwilę zaczeka, zaraz coś się odmieni, proszę, już na scenę wchodzi panna Kazia, ekspedientka ze sklepu Cudzika. Ona go uratuje. Cudzikowi pomaga szczęśliwy przypadek, że właśnie w momencie, gdy miał się zastrzelić, przychodzi ktoś, kto mu powie, że go kocha i da mu nowy cel życia.

— Ale gdyby nie ów przypadek, gdyby panna Kazia przyszła w inną godzinę, Cudzik jużby nie żył. — I byłby sam sobie winien, bo powinien z a z e c k a c. Zaczekać do jutra. Cała tajemnica walki z nędzą, zająkaniem w nas losom, polega na tem, żeby umieć pomyśleć o jutrze, a nie o zlem „dzisiaj“. Może jutro coś się stanie, może jutro coś się odmieni? Trzeba ufać, że wiesznie nie będzie tak najgorszej i że coś musi zmienić się na lepsze. I właśnie sztuka jest optymistyczna dlatego, że jej morałem jest: zaczekajmy do jutra!

— Kto chce czekać, ten musi mieć nadzieję, a skąd ma nadzieję wziąć Cudzik?

— Nadzieja sama do niego przychodzi — odpowiada Kiedrzyński — w postaci panny Kazi. A raczej — w jej słowach. Ta skromna panieneczka ze sklepu potrafiła go przekonać, że jeszcze nie jest człowiekiem skończonym, że jeszcze sześćście może się dla niego otworzyć.

Odwracamy głowy ku scenie. Bo oto w rozmowę wpadły nam słowa Fertnera: — Ach, panno Kaziu, kimże ja jestem? Bankrutem, tak, tak, plaża. Niema sklepu — plaża, łysina, nos jak kartofel, piąty krzyżyk — żona mnie rzuciła, domu niema, mieszkania niema, pieniędzy niema — plaża!

A panna Kazia odpowiada: — Jeśli pan przemyśli starszym panem, który znów nie jest jeszcze taki stary, który kocha wiosnę, dzieci... pieniądze pan ma aż 130 złotych.

— Cóż można zrobić z 130 złotych — wzdycha Cudzik.

Tu znów jest tajemnica szczęścia i nieszczęścia — wraca do rozmowy Kiedrzyński. — Cudzik za chwilę przekona się, że można żyć i za 60 złotych miesięcznie, że ubóstwo nie jest straszne, jeżeli je się znosi wesoło. Cudzik zamieszka u matki panny Kazi, gdzie już mieszkają i jedzą za 2 złote dziennie dwaj studenci. Nigdy nie mieli tyle co Cudzik, a nie martwią się — wierzą, że będzie lepiej. Jeden z nich kocha pannę Kazię i jest szczęśliwy nie do brzytu i pieniędzmi, ale miłością. — Więcej konflikt? Przecież Kazia

kocha Cudzika?

— Ależ nie. Kazia skłamała przed Cudzikiem. Powiedziała tak, żeby w najgorszej chwili dać mu jakieś oparcie. Zrobiła to przez dobroć i o to też mu chodzi, że ludzie powinni wzajemnie coś dla siebie robić — z dobroci. Nie dla interesu, nie dla kalkulacji, ale z czystej dobroci. Gdy Cudzik zamieszka za 60 złotych u matki Kazi, znów wszyscy — z dobroci — otoczą go wielką przyjaźnią i życzliwością. W ten sposób uratują panna Cudzika. Abyż człowiek miał nadzieję, musi mieć choć jednego sprzymierzeńca: ciężko jest żyć wtedy, gdy się myśli, że świat składa się z samych wrogów.

— Kazia daje Cudzikowi więcej, niż przymierze, bo miłość. Cudzik, wierzy, że go kocha.

— Miłość jest przecież najmocniejszą i najpiękniejszą przysięgą. I, niech pan zauważy, że w mojej sztuce prawdziwie wesoła i do brzy są właściwie tylko młodzi. Oni najłatwiej zdobywają miłość; miłość, a razem z nią — nadzieją, najczystszej mieszka w studenckiej izbie, w pokojach ubogich ekspedjentek i tam „zwycięża kryzys“ i rzecz gorszą, niż kryzys, zwątpienie człowieka w samego siebie. Czy to w ostatniej mojej powieści, czy tu, w sztuce, miłość zawsze bierze górę, triumfuje nad normalnym, zdawałoby się — nieodwracalnym biegiem wydarzeń, — zwycięża wbrew logice, dlatego, że jest... cudem. Proszę, proszę, posłuchajmy Cudzika:

Cudzik ma już wychodzić razem z panną Kazią, zabiera walizki i nagle staje, uderzył się ręką w czoło i dązi się:

— Czyż to nie jest cud, że nagle kłóś, kłócieta, która nie jest ani moją matką, ani moją córką, staje się dla mnie najbliższą istotą, że ja — byłem dla niej obojętne, daleki i naraz — jestem kochany i bliski. Nie, panno Kaziu, ja tego nie mogę zrozumieć...

— Ale pan to czuje, panie Cudzik! — zawołałby Kiedrzyński do swego bohatera. A potem zebrałby na przemiarze swej sztuki całą młodzież, wyszedłby przed kurtynę i powiedział: Nie bijcie mi okłasków, przypominałem wam tylko o tem, co chyba sami dobrze wiecie. Jesteście młodzi... i zapewne... kochani, a mając młodość i miłość, nie bójcie się życia, nie lekcejać się kryzysu i... nie wstydzicie się być do brzy dla innych.

A za Kiedrzyńskim — idzie panna Kazia (Lubińska) z narzeczonym, idzie pan Cudzik, znów właściciel sklepu i po dawnemu małżonek i pan domu, pogodzony z żoną.

Z. Bronceł.

Aresztowanie Polaków w Kownie za owacje dla Turskiej-Bandrowskiej

We wtorek wieczorem o godz. 20-tej, znakomita polska śpiewaczka, Ewa Turska-Bandrowska, odjechała do Rygi, tłumnie żegnana na dworcu przez młodzież polską i przez liczne zebra na publiczność. Policia litewska podczas odjazdu pociągu zatrzymała kilka osób, wznoszących okrzyki na cześć artystki.

Nagły wyjazd Turskiej-Bandrowskiej z Kowna, mimo zapowiedzianych dwóch występów w państwowej operze litewskiej, spowodowany został stanowiskiem litewskiego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, które odmówiło dyrektorowi Opery zezwolenia na dalsze występy polskiej śpiewaczki.

Zarządzenie to, dające przykład litewskiemu brakowi kultury, jest tem dziwniejsze, że na koncercie p. Turskiej-Bandrowskiej, jaki odbył się w poniedziałek, była obecna rodzina prezydenta Smetony, a publiczność owacyjnie przyjmowała śpiewaczkę. Podobno właśnie ten entuzjazm, z jakim spotkał się występ polskiej artystki zaniepokoił władze litewskie.

Nie my tracimy na tem, że Litwini nie będą mogli usłyszeć jednej z najznakomitszych artystek europejskich. W każdym razie wiadomo teraz, co sądzić o metodach władz litewskich, o litewskiej kulturze i gościnności.

Na ekranach

„Moskiewskie noce“ w kinie „Pan“

Tytuł nie odpowiada treści. Ani „noce“, ani „moskiewskie“, tylko jeden więcej film zrobiony według filmowej recepty na „dziękuję Wschodni“. Ta recepta przepisuje użycie egzotycznych chorów, leżących scen pijackich, pozatem uważa za konieczne pewną porcję buraków i wprowadzenie do akcji pięknego oficera carskiej armii, zgrzywającego się w karty, albo polizkującego jednego z wielkich księżąt za nicenie zamiary wobec jakiegoś niewieściego ideału, który tym zamiarem gotów uciec, byleby wychodził one od bohatera filmu, a nie od księżki.

Te mniej więcej klasyczne propozycje przedwojennej Rosji wyrabianej w atelier Hollywooda, zachował i film, zrobiony w Paryżu przez Granowskiego. Nie pomogło jakoś głośno nazwisko reżysera, film mógłby być wcale dobry, gdyby nie to rosyjskie, ale postawiono całą stawkę na Rosję i w rezultacie wyszła Rosja taka, jaką się widzi w kozaku tańczącym w Casino de Paris przez rosyjsko-francuskie żywioły.

Film posiada oczywiście dialog francuski, co spoczątku tak dozwolentuje widza, że nie wiadomo, czy kapitan Ignatow, kochany przez Nataszę — Annabelle, jest właściwie Francuzem, czy Rosjaninem. Tu właśnie przydałby się dubbing: francuski tekst tylko szkodzi filmowi, polski zaś dialog udostępniłby film publiczności i nawet początki uprzed-

podobni, że względu na pokrewieństwo językowe polskiego i rosyjskiego.

Moskwa w „Moskiewskich nocach“ pokazano w postaci dekoracyjnej makietki z natłoczonymi kopułami i tekturowych cerkiewi. Nie trzeba być bywałym kinowym, żeby się poznać na tych malowaniach. Zato tam, gdzie królobraz francuski mógł udawać rosyjski — zdjecia są piękne, ujęte tak, że tworzą obrazy skomponowane po malarsku. Jedna fotograficzna, subtelne połączenia poszczególnych scen — znać w tem jednak rękę dobrego reżysera, jak i w żywo poprowadzonej akcji. Natomiast kulminacyjna scena filmu: sąd wojenny, została zrobiona według absurdalnych szablonów teatralnych. Jeśli, mimo to, daje ona widzowi emocję, jest to zasługa doskonałego oddziaływania roli rosyjskiego chłama — dorobliwieca. Od jego bowiem zeznań zależy życie Ignatowa i sześćście Annabelle.

Nazwisko tej przemilanej aktorki, grającej główną rolę kobiecą, będzie pewno wielu zachęcać do obejrzenia „Moskiewskich noc“ — niestety nie słusznie, bo Annabelle w niewłaściwej roli niezem się nie wyróżnia. Tak samo zawodzi nazwisko autora scenariusza, Piotra Benoit. Po autorze „Atlantydy“ można się było spodziewać choć jednego oryginalnego pomysłu.

T. B.

Str. 196

J. Kuszel i E. Bałucki „Przegrana“

Drommer stracił cierpliwość. Rzucił się na niego, przydusił pierś kolanem, chwycił za ramiona i zaczął trząść z taką siłą, że głowa zadudniła po podłodze.

Przerwał.

— Powiedz, bydlę?

— Nie mogę — jęczał chłopak. — Nie mogę, bo mnie zabijają...

Drommer sięgnął do tylnej kieszeni, wyjął rewolwer i przystawił do skroni:

— Nie oni, ale ja ciebie zastrzelę jak psa! Liczę do trzech. Raz... dwa...

Chłopak spojrzął w straszne oczy. Twraz mu drgnęła usta zbierały ze strachu:

— Powiem, wszystko powiem!

— Dokąd miałeś zanieść list?

— Na Okęcie.

— Na lotnisko?

— Nie, ale niedaleko lotniska

— Co ci jeszcze nakazali?

— Żebym przyjechał na trzecią, nie później, bo po trzeciej mieli odlecieć aeroplanem.

— Boże święty! — zawołał Barczyński. — Za dwadzieścia trzecia.

— Niech pan zadzwoni po samochód — powiedział Drommer.

— Moja maszyna dawno czeka.

— Chodźmy! — i zwracając się do chłopaka zapytał: — Ile ci obiecali zapłacić?

— Pięćdziesiąt złotych.

— Dostaniesz sto ode mnie. Jeśli nie ustuchasz, albo spróbujesz uciekać, to kuła w leś!

Samochód pędził po ulicach Szofer otrzymał rozkaz i, nie zwracając uwagi na znaki ostrzegawcze posterunkowych, mknął na pełnym gazie.

Drommer siedział spokojny. Barczyński trzymał zegarek w ręce, coraz więcej denerwował się i przynaglał szofera. Za osiem trzecia...

Na Wawelskiej o mały włos nie wpadli na furę. Szofer zahamował gwałtownie, bez zarzucenia z taką siłą,

J. Kuszel i E. Bałucki „Przegrana“

Str. 193

Uplętnię kilka godzin.

Koło południa pan Skalkowski znów poszedł na górę. — Telefonował Lipowiecki.

— I co?

— O wszystkim już wie i nie pozwolił sobie opowiadać. Powiedział tylko, by pan bezwarunkowo nie oddalał się z hotelu.

Zaczęli obaj omawiać sytuację, lecz wkrótce rozmowę przerwał im telefon. Portjera wzywali na dół, aby przyjął gości.

Schodził wolno, lecz w pewnym momencie twarz mu się rozjaśniła.

— Moje uszanowanie panu inżynierowi.

— Dzień dobry, panie Skalkowski — odpowiedział przyjaźnie Drommer, wyciągając dłoń na powitanie. — Co nowego? Ma pan zmartwioną minę.

— Właśnie, żeby tak prawdę powiedzieć — zniżył głos do szeptu — zdarzyła się u nas niezwykła rzecz.

— Co takiego?

Skalkowski był szczęśliwy, że przecież może się przed kimś wygadać. Oparł się głęboko o ladę biura i zaczął szeptem opowiadać całą historię. Opowiadał wszystko, co się działo od wyjazdu Drommera aż do porwania panny Wysowieckiej.

— A najciekawsze — dodał — że ten Barczyński zaklinał mi się na wszystkie świętości, że nie jest Gordonem.

— Pan Barczyński jest u siebie? — spytał Drommer spokojnie.

— Tak jest, panie inżynierze.

Drommer śpiesznie poszedł na górę.

Przywitali się bardzo serdecznie.

Barczyński musiał uzupełnić informacje Skalkowskiego, których Drommer słuchał bardzo uważnie, ale często przerywał dopytując się o każdy szczegół.

— Będziemy czekali — oświadczył na zakończenie.

Zebrało się dużo kwiatów, które mężczyźni Barczyńskiego. Próbowali je wyjaśnić. Takie to zwróciły się do każdego, do kogo miały zaufanie, jednak ogólnikowe la-